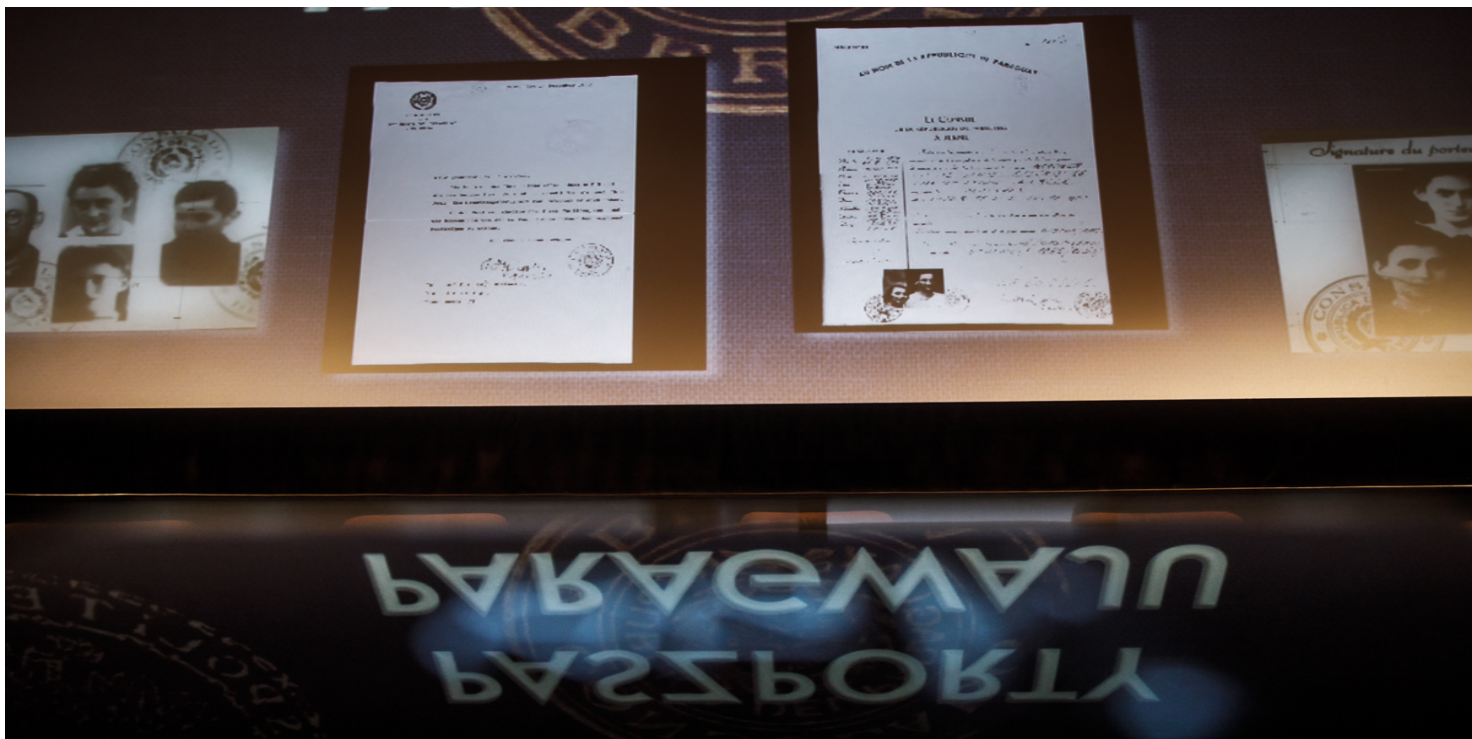


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stosunki-miedzynarodowe/78787,Tajemnice-paszportow.html>



Pokaz filmu „Paszporty Paragwaju” – Warszawa, 30 stycznia 2019

WYWIAD

Tajemnice paszportów

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: EWA TYLUS, JACEK PAPIS 24.02.2021

W latach 1942–1943 w Poselstwie RP w szwajcarskim Bernie funkcjonowała nieformalna grupa złożona z polskich dyplomatów i działaczy organizacji żydowskich. Jej celem było ratowanie ludności żydowskiej, która znalazła się na terenach kontrolowanych przez Rzeszę.

Żydzi, dla których wyrabiano nielegalnie paszporty krajów południowoamerykańskich, unikali wywózek do niemieckich obozów zagłady. Posiadacze tych dokumentów – paszportów Paragwaju – Niemcy kierowali do obozów dla internowanych. Dzięki temu wielu z nich przeżyło wojnę.

Z Jackiem Papisem, współtwórcą dokumentu Paszporty Paragwaju Roberta Kaczmarka oraz reżyserem produkcji Tajemnice paszportów, rozmawia Ewa Tylus.

Ewa Tylus: Dlaczego zajął się pan tematem paszportów paragwajskich?

Jacek Papis: Tematyką żydowską zajmuję się już od jakiegoś czasu. A sprawa paszportów paragwajskich jest jedną z niewyjaśnionych do końca historii, które wydarzyły się w XX w. Wcześniej pracowałem jako reżyser w teatrze, również w Teatrze Żydowskim. Kiedy Robert Kaczmarek zaproponował mi współpracę przy *Paszportach Paragwaju*, natychmiast się zgodziłem. I rozpocząłem własne poszukiwania na ten temat. Zacząłem od Żydowskiego Instytutu Historycznego. Początkowo nie mogłem nic znaleźć, w końcu poprosiłem o pokazanie wszystkiego, co dotyczy Szwajcarii. Na dokumencie, który mi udostępniono, od razu rozpoznałem podpis „R. Hügli Consul”. Wiedziałem, że to nazwisko szwajcarskiego notariusza, konsula Paragwaju w Bernie, który wystawiał „fałszywe” paszporty. Był to dokument z maja 1941 r. wysłany do Osiasa Leona Weingorta do Lwowa, w którym było napisane: *Jest Pan obywatelem Paragwaju. Proszę wyjechać ze Związku Radzieckiego i udać się do Japonii, do Kobe.*

Wysłałem kopię tego dokumentu do Szwajcarii, do ambasadora Jakuba Kumocha, który jest jednym z największych propagatorów historii akcji paszportowej (on bardzo energicznie zajął się tym tematem, uruchamiając historyków i własnych współpracowników, którzy teraz to zagadnienie badają – w różnych miejscach i na różnych polach). Po kilku dniach w prasie szwajcarskiej (i nie tylko) zaczęły się ukazywać informacje o odnalezieniu sensacyjnego dokumentu. Cały czas bowiem uważano, że akcja paszportowa zaczęła się pół roku później – pod koniec 1941 r. „Obowiązującą wersją” jej początków była romantyczna historia szwajcarskiego przemysłowca – Eliego Sternbucha, który podczas podróży służbowej do Warszawy zakochał się w Gucie Eisenzweig. Gdy wybuchła wojna i utworzono warszawskie getto, postanowił za wszelką cenę ją stamtąd wydostać. Znalazł sposób: kupił dla niej w Szwajcarii paragwajski paszport i wysłał do getta. Dzięki dokumentowi, który odnalazłem, okazało się, że Sternbuch szedł ścieżką wytyczoną wcześniej przez kogoś innego. Wtedy zrozumiałem, że pewne istotne materiały mogą leżeć na wierzchu – trzeba tylko dobrze poszukać.

ET: Czyli było to śledztwo dokumentalistów?

JP: To było i jest śledztwo, które polega na wyszukiwaniu coraz to nowych dokumentów, bo właściwie każdy dzień przynosi nowe odkrycia.

ET: Ilu osobom udało się pomóc poprzez paragwajskie paszporty - prawdziwe, ale nielegalnie wystawione?

JP: W grudniu w wydaniu książkowym ukazała się lista osób, które otrzymały paszporty. To owoc wielkiej pracy ambasadora Kumocha i jego współpracowników. Zawiera około 3260 nazwisk. Nie wszystkie te osoby przeżyły wojnę, bo Niemcy w którymś momencie zorientowali się, że większość właścicieli owych dokumentów ma je nielegalnie. Dzisiaj wiemy, że równolegle była prowadzona akcja polskiego rządu ratowania jak największej liczby Żydów w ogóle. Nie tylko tych z paszportami, ale także Żydów z obozów koncentracyjnych w Europie. Wiemy też, że pełna lista mogła zawierać nazwiska 8 tys. albo więcej osób, które miały dostać paszporty Paragwaju, Hondurasu, Haiti i Peru. Sprawdzając aktualną listę uratowanych, spostrzegłem, że nie ma na niej kilku nazwisk, które znam. To pokazuje, że nie jest to koniec pracy nad wykazem.

ET: Kiedy Niemcy dowiedzieli się o tym, że są wydawane nielegalne paszporty - i zaczęli je kwestionować?

JP: Znamy list Aloisa Brunnera do Adolfa Eichmanna z sierpnia 1943 r., w którym pisze, że właściciele paszportów paragwajskich weszli w ich posiadanie nielegalnie i że w związku z tym należy wysłać „wykwalifikowanych urzędników” do obozu w Vittel, by zweryfikowali, kto jest prawdziwym obywatelem Paragwaju, a kto nie. W 1944 r. zaczęły się akcje likwidacyjne i wielu ludzi z paszportami południowoamerykańskimi (bo to nie były tylko paragwajskie) wywożono z obozów w Vittel i Bergen-Belsen do Auschwitz.

Na temat tego, jak Niemcy dowiedzieli się, że paszporty są nielegalne, istnieje kilka teorii. Jedna z nich mówi o tzw. zdradzie będzińskiej. W Będzinie większość mieszkańców stanowili Żydzi, dlatego był on nazywany „Jerozolimą Zagłębia”. Na czele tamtejszej społeczności żydowskiej, z niemieckiego nadania, stanął niejaki Mojżesz Merin, który miał ambicje bycia przełożonym żydowskim na całą Europę. Kiedy dowiedział się, że jakieś organizacje przysyłają ze Szwajcarii paszporty południowoamerykańskie, powiedział: „Stop! Bez mojej wiedzy nic takiego nie może się odbywać”.

Inna nie całkiem wyjaśniona historia miała miejsce w Warszawie, po upadku powstania w getcie. To słynna sprawa Hotelu Polskiego. Dwaj żydowscy kolaboranci – jak opowiadała mi historyk dr Agnieszka Haska – znaleźli na poczcie przy ul. Ludwika Zamenhofs stertę paszportów południowoamerykańskich, które nie trafiły już do adresatów. Postanowili zrobić na nich interes. Część dali członkom swoich rodzin, a resztę sprzedawali w Hotelu Polskim. Większość historyków uważa, że była to prowokacja gestapo, które chciało

w ten sposób zwabić do Hotelu Polskiego tych Żydów, którzy ukrywali się po „aryjskiej” stronie. Pierwsza grupa posiadaczy tych paszportów pojechała do Vittel. Stamtąd wysłali oni listy do swoich rodzin, że znaleźli się w bezpiecznym miejscu. Następna trafiła do Bergen-Belsen. Zgłaszali się kolejni ludzie, aż w końcu ostatnia grupa została zabrana na Pawiak i rozstrzelana.

Pamiętajmy też, że Niemcy mieli w Szwajcarii wielu szpiegów. Wiemy, że próbowali dotrzeć do Chaima Eissa, który był działaczem żydowskiej organizacji *Agudat Israel* i jedną z ważnych postaci całej akcji paszportowej. Jest również teoria, że Niemcy od początku wiedzieli o „kupowaniu paszportów” i szybko doszli do wniosku, że warto oszczędzić posiadaczy dokumentów, aby w przyszłości móc ich wymienić na swoich obywateli, którzy znaleźli się w niewoli. Nie wiedzieli jedynie o udziale w tej akcji polskiego poselstwa w Bernie. Uważali, że to żydowskie organizacje starają się same zdobywać paszporty dla swoich rodaków. To była akcja konspiracyjna i dlatego dopiero teraz coraz więcej się o niej dowiadujemy.

ET: Czy potomkowie osób, które ocalały dzięki paszportom, znają ich historię?

JP: Tak, i są niezwykle wdzięczni Polakom. Często podkreślają, że w ich kulturze czy mentalności leży oddanie hołdu tym, którzy pomagali. Znamienne, że oni dopiero rok czy dwa lata temu dowiedzieli się, iż w całej tej akcji niezbędnym ogniwem była polska placówka dyplomatyczna w Szwajcarii. Wielu ocalonych nie zdawało sobie sprawy z tego, jakim sposobem dostali paszport Paragwaju, Hondurasu lub Peru. Czasem wiedzieli, że ich krewni wysyłali pieniądze do Szwajcarii, do konsula paragwajskiego – Rudolfa Hügliego, który zresztą za te paszporty kazał sobie słono płacić. Jednocześnie trzeba podkreślić, że poselstwo polskie nie brało żadnych pieniędzy. Przeciwnie – starało się zbierać pieniądze, gdzie się dało. Dla polskich dyplomatów była to po prostu akcja ratująca życie.

ET: Jakie były losy uratowanych?

JP: Byli rozsiani po świecie. Najwięcej z nich mieszka dziś w Izraelu, duża część w Stanach Zjednoczonych. Oczywiście nie chodziło o to, aby naprawdę wyjechać do któregoś z krajów Ameryki Łacińskiej – paszporty były tylko „przykrywką”. Okazało się jednak, że świat wcale nie był taki chętny, aby przyjmować żydowskich uciekinierów. Niewiele krajów chciało ich wpuścić na swoje terytorium. Kiedy Niemcy zaczęli likwidować kolejne obozy, Rząd RP na Uchodźstwie wykonał ogromną, niezwykle intensywną pracę, żeby wpłynąć na władze Stanów Zjednoczonych, by pomogły ratować tych, którzy jeszcze żyli. Sporą rolę odegrał też Watykan, np. z pomocą nuncjusza apostolskiego w Szwajcarii abp. Filipa Bernardiniego próbowano wpłynąć na państwa Ameryki Łacińskiej, aby uznały paszporty i „przyznały się” do „swoich” obywateli. Do niedawna uważało się, że te kraje odmówiły. Okazało się jednak, że np. Paragwaj uznał paszporty, ale stało się to za późno. Niemcy zintensyfikowali działania eksterminacyjne, dlatego w ostatnim roku wojny większość

posiadaczy paszportów południowoamerykańskich została wywieziona do obozów zagłady.

ET: Warto pamiętać, że rząd RP i polscy dyplomaci starali się również ratować Żydów spoza terenów okupowanej Polski.

JP: Oczywiście, np. część obozu Bergen-Belsen była podobozem dla ludzi przeznaczonych na potencjalną wymianę jeńców – właśnie tych z obcymi paszportami albo certyfikatami palestyńskimi. I tam w którymś momencie znaleźli się chyba wszyscy posiadacze paszportów południowoamerykańskich z Holandii. Było dużo Żydów niemieckiego pochodzenia, którzy jeszcze w latach trzydziestych, po dojściu Adolfa Hitlera do władzy, uciekli z Niemiec do neutralnej Holandii. Myśleli, że znaleźli się w bezpiecznym kraju, a faktycznie stali się bezpaństwowcami. Gdyby nie paszporty, to zamiast do względnie „łagodnego” obozu Bergen-Belsen, bez wątplenia trafiliby do Auschwitz lub innego obozu zagłady.

ET: Przygotowywany jest kolejny dokument o tej akcji...

JP: To jest kontynuacja, ale i zupełnie osobny film o paszportach paragwajskich. Tym razem dotarliśmy do ocalonych i ich potomków, zbieraliśmy ich relacje, które staną się trzonem nowego filmu. Chcemy też pokazać nasze odkrycia, bo ciągle docieramy do nowych faktów i dokumentów. Na przykład – na temat udziału polskiego rządu w całej tej akcji. Dziś wiemy, że był on „systemowy”. Mamy depesze Rządu RP na Uchodźstwie, które mówią, żeby ratować Żydów nie tylko z Polski czy Holandii, lecz także z Węgier, Grecji i skąd tylko się da. Każdego, kogo można uratować. Jest nawet taka depesza: Załatwmy tyle a tyle ton macy, aby ją dostarczyć ukrywającym się w lasach węgierskim Żydom. Chcę też w swoim filmie pokazać działania tzw. grupy berneńskiej w szerszym kontekście.

ET: Zamierza pan pokazać akcję paszportową jako część większej akcji ratowania Żydów?

JP: Dokładnie tak. Zresztą proszę spojrzeć, jak to się wszystko łączy: latem 1940 r. japoński konsul w Kownie Chiune Sugihara wystawiał wizeny dla uciekinierów z Polski, głównie Żydów, którzy dzięki nim wydostawali się ze Związku Sowieckiego do Japonii. W ten sposób z Litwy – okupowanej już wówczas przez ZSRS – mogło wyjechać nawet 6 tys. ludzi. I to jest fakt dość powszechnie znany. Ale o tym, że Sugihara działał wspólnie z polskim wywiadem – chyba mało kto słyszał. I o tym, że po wyjeździe Sugihary z Litwy polski wywiad dalej wystawiał japońskie wizeny z jego skopiowaną pieczęcią – też mało kto wie; i o tym, że Sugihara w poczcie dyplomatycznej przewoził zaszyfrowane depesze polskiego wywiadu. Dla kogo? Dla polskiego rządu.

Ci ludzie z wizami Sugihary trafiali do Japonii, po drodze ograbieni niemal ze wszystkiego, co posiadali. I kto się tam nimi zajmował? Polski ambasador w Japonii – postać niezwykła, późniejszy minister spraw

zagranicznych w rządzie Stanisława Mikołajczyka – Tadeusz Romer. A kiedy wybuchła wojna amerykańsko-japońska na Pacyfiku i wszyscy ci ludzie musieli się ewakuować z Japonii do Szanghaju, to nie kto inny jak Romer sam się zapożyczał, dawał im własne pieniądze, żeby mogli przetrwać. Zachowały się depesze Rządu RP na Uchodźstwie, który zbierał pieniądze dla Romera na ratowanie Żydów w Szanghaju. A którędy szły te pieniądze? Z powodu wojny z Japonią amerykańskie organizacje żydowskie nie mogły wysłać ich bezpośrednio do tego kraju, pozostawała więc właściwie jedna droga – przez Szwajcarię. I tak zataczamy krąg, bo było to możliwe dzięki temu, że *chargé d'affaires* Aleksander Ładoś był zaprzyjaźniony z właścicielami dwóch najważniejszych banków szwajcarskich – i on osobiście dbał o przekazywanie tych pieniędzy. Współpracował też ściśle z organizacjami żydowskimi w Szwajcarii, które również zbierały fundusze dla getta w Szanghaju. W tej historii wszystko się łączy. Dlatego właśnie mówię o sieci.

A był jeszcze taki „epizod”. Latem 1942 r. część polskich Żydów z Szanghaju udało się ewakuować statkiem, którym zresztą odplynął też do Londynu Romer. Ale to było już po tym, jak wiosną 1942 r. Rząd RP na Uchodźstwie dowiedział się o masowych mordach na Żydach w Generalnym Gubernatorstwie. I co zrobił wtedy polski rząd? Napisał do Romera, żeby szczególną opieką otoczył religijnych Żydów i ich ewakuował w pierwszej kolejności, bo judaizmowi grozi zagłada!

Tu wszystko jest ze sobą powiązane, a wszystkie nitki prowadzą w jedno miejsce – do Rządu RP na Uchodźstwie.

ET: Akcję paszportową wspierały Rząd RP na Uchodźstwie, Polskie Państwo Podziemne, a nawet Stolica Apostolska. Które osoby odegrały decydującą rolę?

JP: Trzeba powiedzieć, że było ich wiele. Nazwa „grupa berneńska” jest bardzo umowna, bo faktycznie była to cała masa ludzi, oczywiście nie tylko ze Szwajcarii. Oprócz Aleksandra Ładosia, jego współpracowników – Konstantego Rokickiego i Stefana Ryniewiczza – niezwykle ważną postacią jest Juliusz Kuhl – Polak żydowskiego pochodzenia, pracownik Poselstwa RP, który był odpowiedzialny za kontakty z organizacjami żydowskimi. Do niego byli kierowani Żydzi, którzy przychodzili do polskiego poselstwa, żeby załatwić paszport latynoamerykański dla kogoś z rodziny. On był pierwszą osobą, która potem kontaktowała się z konsulem Paragwaju albo Hondurasu. Był pośrednikiem między poselstwem polskim a organizacjami żydowskimi, w których działali Chaim Eiss, Abraham Silberschein, Saul Weingort i przede wszystkim niezwykle wpływowa w Szwajcarii rodzina Sternbuchów.

ET: Jakie opinie docierały do pana po projekcji pierwszego filmu?

JP: Bardzo przychylnie. Podkreślano, że ten film jest bardzo potrzebny. Może dlatego był pokazywany już w blisko trzydziestu krajach, m.in. w Japonii. Sam uczestniczyłem w pokazie w Izraelu i cieszę się z bardzo pozytywnego odbioru. Ludzie dziękowali nam, że film ten pomógł im zrozumieć historię własną i swoich

rodzin. Dowiedzieli się, kto ich ocalił. Myślę, że niezwykle ważne jest dotarcie do społeczności izraelskiej, bo w Izraelu obraz Polaków podczas II wojny światowej jest często nieprzychylny albo zafałszowany.

Tekst pochodzi z numeru 3/2020 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ